

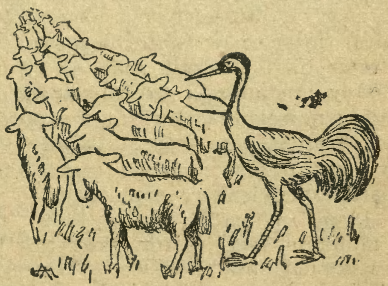
Światek Dziecięcy

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 19 | Bydgoszcz, dnia 2 grudnia 1938 r. | Rok III.

Zwierzęta domowe w różnych krajach.

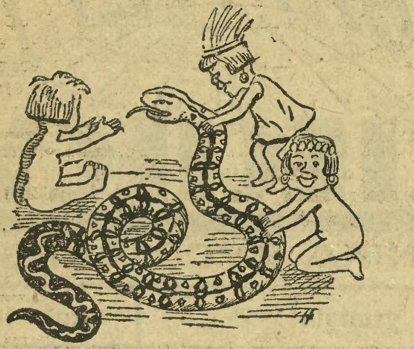
Opowiem Wam dzisiaj o zwierzętach domowych w dalekich krajach. Nie o takich, które człowiek hoduje dla zysku, czy pomocy w pracy, ale o tych, które mu są przyjaciółmi jak u nas kot i pies. Chińczycy i Malaje ukochali ptaki. Bogaty Chińczyk zabiera ze sobą na przechadzkę ptaszka w klatce. Mieszkańcy wysp Oceanii cswajają ptaszka podobnego do naszej słonki, budują nawet rodzaj rusztowania w pobliżu swoich lepianek. żeby ptaki się zagnieździły. Indianie brazylijscy wolą nade wszystko skrzecące i gadające papugi, a także oswojone małpy. Małpa leniwiec często jest najmilszym domownikiem. W Wenezuli żóraw zastępuje psa owczarskiego. Gna stado w pole i surowo przestrzega porządku między zwierzętami a nieposłusznych karze uderzeniem dzioba. Strzeże swoje stado przed rabusiami zaś w razie niebezpieczeństwa głośnym krzykiem wzywa ratunku. W Afryce również spotyka się żórawie w kurnikach, gdzie utrzymują porządek między drobiem. Indianie znad Amazonki oswajają ptaka zwanego wrzaskot. Jest on mieszkańcem puszcz nadbrzeżnych, a odznacza się dziwnym głosem, przypominającym najprzód krzyk pawia o po tym trąbienie donośne. Ptak ten łatwo przyzwyczaja się do ludzi a z czasem staje się zazdrosnym o



Żóraw zastępuje psa owczarskiego.

psy i koty, które stara się wypłoszyć z pobliża swych chlebodawców uderzeniami silnego dzioba i skrzydeł. Indianie z nad Amazonki oswajają kozy i owce. Zabawny widok jak wrzaskot z godnością i powagą kroczy za stadem na paszę a wieczorem pędzi je do zagrody. Także bocian południowo-amerykański jest pożytecznym domownikiem. I on sumien-

nie pasa stada, a panu swemu jest posłuszny na skinienie, jak najlepiej wytresowany pies. Na wyspie Ceylon żółw chodzi po mieszkaniu i tępi ro-



Boa dusiciel jako zwierzę domowe.

bactwo. Indianie w tym celu obłaskawiają jaszczurki. W zamieszkałych przez nich krajach świerszczę są prawdziwą plagą a jaszczurki chwytają je bardzo zwinnie. Jednakże najosobliwsze zwierzę domowe spotykamy u Indian meksykańskich. Po ich domostwie kręci się boa dusiciel. Słyszeliście już o nim zapewne. Jest to największy wąż, jaki istnieje na świecie. Obłaskawiony chwyta szczury, myszy, broni od złodziei i... bawi indiańskie dzieci. Pewnie nie chcielibyście takiego opiekuna mili czytelnicy! Z tego widzicie jednak, że można różne zwierzęta obłaskawić i mieć z nich nie tylko przyjemność, ale i pożytek. Mylne jest twierdzenie, że tylko pies jest wierny swemu panu. Prawie każde zwierzę przywiązuje się do człowieka, o ile jest traktowane rozumnie i z miłością. **Sp.**

Transport ryb w samolocie.

Chyba po raz drugi w dziejach ludzkości możemy zanotować fakt luksusowej przejażdżki ryb samolotem. Pierwszy transport ryb samolotem miał miejsce w roku bieżącym we Włoszech. Po zajęciu Abisynii rybacy włoscy postanowili zarybić żyzne jeziora nowego terytorium szczupakami. Ponieważ podróż statkiem byłaby zbyt długa, zarybek szczupaków został przewieziony samolotem.

Drugi wypadek transportu ryb samolotem, lecz już nie dla celów hodowlanych, miał miejsce w Ameryce. Na imieninowym przyjęciu u jednego z milionerów naftowych wywiązała się dyskusja na temat podawanych potraw rybnych. Większość gości przyznawała pierwszeństwo w smaku bardzo rzadkiemu gatunkowi ryb, który wśród potraw nie był reprezentowany. Podrażniony w swej ambicji milioner, nie mogąc otrzymać na miejscu ryb tego gatunku, wysłał telegram do oddalonej o 500 km farmy z prośbą o wysłanie ich samolotem. Po upływie 1½ godziny żądane ryby zdobiły gościnny stół. Na tym miejscu trzeba dodać, że Amerykanie zajadają się zwłaszcza rybami, które są integralną częścią i ukoronowaniem całej uczty. W większych domach są utrzymywani kucharze, których specjalnością jest przyrządzanie potraw wyłącznie rybnych.

Zatrute strzały Indian.

Luis Castro, komisarz policji w jednym z zachodnich stanów brazylijskich, cierpi od 11 lat na bezsenność. W roku 1927 władze bezpieczeństwa postawiły go na czele ekspedycji karnej przeciwko Indianom, którzy niepokoili osiedla białych. W czasie jednej z takich wypraw, Luis Castro trafiony został w głowę zatrutą strzałą. Jedynie dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej udało się utrzymać go przy życiu, ale od tego czasu komisarz policji nie może sypiać po nocach i ostatnio popadł na tym tle w rostrój nerwowy.

Splot przygód Jurka

napisał: F. A. CRUK

Czurio zrazu nie odpowiedział. Przestał skrobać rybę i w zamyśleniu zgarniał palcami świecące łuski ze stołu.

— Będzie temu dwa lata — rozpoczął wolno, jakby zebrać wpierw musiał chaotyczne wspomnienia — gdy zaciągnąłem się do służby na morze, jako chłopiec okrętowy. Matka żegnała mnie bez łez, ale serce jej pękało z bólu. Byłem jej jedynym dzieckiem, które pozostało przy życiu po trzęsieniu ziemi, jakie nawiedziło naszą wieś. Ojca straciłem już we wczesnej młodości. Pozostaliśmy bez domu, bez chleba. Ukończyłem czternaście lat. Byłem zdrowy, silny i głowę miałem pełną różowych planów. Moim gorącym pragnieniem było stworzyć matce dobrobyt. O pracę w mojej ojczyźnie dla tak młodego chłopca było bardzo trudno, więc zaciągnąłem



się na statek. Matką zaopiekowali się dalecy krewni, aż do czasu mego powrotu. Wyruszyłem w świat pełen najlepszych myśli. Pewnego dnia po długiej podróży statek nasz rozbił się we mgle o skały podwodne. Jaki los spotkał załogę — dotąd nie wiem. Mnie półprzytomnego wydobyli z wody marynarze angielskiego wielorybniczego kutra, wracającego do kraju. Tam nauczono mnie sztuki gotowania. Po przybyciu do Portsmounth pozostawiono mnie bez opieki. Nająłem się do pracy w kawiarni portowej. W czasie podawania gościom do stołu podchwyciłem rozmowę dwóch marynarzy i dowiedziałem się, że jeden ze statków rusza do Japonii. Zgłosiłem się u kapitana wspomnianego statku, czy nie przyjąłby mnie jako kucharza. Zgodził się. Dopiero na morzu zorientowałem się, że jestem wśród przemytników. Po dwóch latach trudów udaje mi się wrócić do matki i teraz nie wolno mi lekkomyślnie narażać życia. Ty chcesz donieść kapitanowi, że Jurek nie został według jego rozkazu wrzucony do morza, lecz, że jest cały i zdrów. Mnie czeka sroga kara za nieposłuszeństwo, a kara taka równa się prawie wyrokowi śmierci.

— Przecież kapitan może uzyskać pieniądze za wydanie Jurka ojcu, więc z wiadomości tej będzie zadowolony — próbował przekonać go Kola.

— Bezwątpienia. Ale ja zlekce-

ważyłem sobie jego zarządzenie i tego mi nie wybaczy. Nas uratować może jakieś szczęśliwe zrządzenie losu, względnie jakieś pomyślne dla nas okoliczności. Czekajmy.

Jurek powracał do sił i już bez niczyjej pomocy chodził po kajucie. Kilkakrotnie zamierzał wyjść na pokład, ale Kola strzegący go jak oka w głowie sprzeciwiał się temu i wyperswadował, że wiatr może mu zaszkodzić. Jurek niecierpliwił się, trzymany w kajucie jak w więzieniu. Postanowił wyłamać się spod opieki Koli i wyjść na pokład, aby przede wszystkim zapoznać się z kapitanem, no i wreszcie dowiedzieć się czegoś o swoim ojcu. Najwięcej zależało mu na dokładnym poinformowaniu się o terminie przybycia do portu, którego nazwy także nie wiedział, gdyż odpowiedzi Koli i Czuria były nieścisłe i niejasne. Poza tym chciałby kapitanowi wygarnąć trochę prawdy o zaniedbywaniu i nie doglądaniu go w czasie choroby. Gdyby nie troskliwa opieka Koli, nie wylizałby się w ogóle z choroby. Nieświadomość groźnej rzeczywistości, w której



jeszcze ciągle trwał, miała swoje złe strony. Fatalne skutki tej niewiedzy nie dały na siebie długo czekać. Nastąpiło to w czasie, gdy Kola obezwładniony znużeniem, zdrzemnął się nieoczekiwanie w kąciku kajuty, a Czurio był na pokładzie i wydzielał załodze obiad. Jurek wyszedł. Owiało go morskie powietrze, od którego zakręciło mu się w głowie. Chwytał się kurczowo każdego przedmiotu i szedł uparcie w stronę pomostu kapitana. Najpierw dostrzegł go Black. Ukazanie się chłopca, o którego śmierci był najmocniej przekonany wytrąciło go z równowagi. Może po raz pierwszy w życiu nie dowierzał własnemu wzrokowi. Utkwił nieruchomo w jednym miejscu i patrzył na Jurka jak na upiora. Jurek zatrzymał się przy nim i spokojnym głosem przemówił:

— Chcę widzieć się z kapitanem.

Black nie mógł zapanować nad sobą. Usta mu drżały, otwierał je co chwilę jak ryba wydobyta z wody i charczał, usiłując coś powiedzieć. Nagle wydarł mu się z gardła nieprzytomny krzyk:

— Hendriks... Slim...

Zawezwani przybiegli i podobnie jak on, na widok Jurka znieruchomieli.

— Czy widzicie?... wołał do nich takim głosem, jak gdyby byli oddaleni od niego o cały kilometr — widzicie?...

Zamieszanie spotęgował jeszcze Kola. Wypadł na pokład i przybiegł do Jurka, nie pomny na przestrogi Czuria.

— Czego oni tak na mnie patrzą? — zapytał go Jurek.

Kola bezradnie opuścił ramiona. Przeznaczenie przygotowało im nową niespodziankę. Cios, wymierzony prześladującym ich stale losem, mniej dotkliwy dla niego, jak i dla Jurka, tym razem boleśnie ugodzi Japończyka.



Jesienne czary...



Rozdygotane suche liście
wirują na opalu nieba...
Jakiś niepokój dziwny czuję —
coś czynić, kędyś iść mi trzeba...
W parku, co mnie dotychczas witał
szumem gałęzi, ptasząt śpiewem, —
milczenie, pustka w mgły spowita
czai się dziś za każdym drzewem...
I tylko czasem wiatr zastuka
suchą gałęzią o konary...
— Czegoż w jesienne pustce szukam?
Jakie mię opętały czary?...
Oto mi bliższy ten dzień szary
ponad słonecznych dni rozkosze,
bowiem w swym sercu wiosny dary:
blask słońca, piosnkę, ciepło noszę...
I tyle w duszy mam pogody,
takie wypełnia ją wesele,
że zda się wszystko niem przepoję,
że zda się wszystkich niem obdzielę...
A pragnę mieć radości tyle,
by w niej zginęły smutki cudze,
by jej starczyło na dni szare
dla drzew szarpiących się w szarudze,
dla traw żołknących w mgłach wilgotnych,
dla liści mknących w dal bez końca
i dla serc ludzkich, które więdną
spragnione ciepła, piosnki, słońca...



Z. Laubert-Kułakowska

Porządek musi być.



W Sztokholmie policja specjalnie troskliwą opieką otacza młodocianych rowerzystów, aby ich nauczyć prawidłowo jeździć po ruchliwych ulicach. Jeden z młodych posłańców w pośpiechu przejechał sygnał ostrzegawczy i policjant karze go pociągnięciem za ucho i zapiskiem na karteczce kontrolnej, którą musi stale z sobą nosić.



MARZENIE DZIECKA.

Jaś: — Kiedy będę duży, nie będę nigdy kładł się spać. Nie każą mi wtedy_myć rano szyi.

MOŻLIWE.

— Zosia zapewniała mnie wczoraj, że nigdy jeszcze kłamstwo nie przeszło przez jej usta.

— Nie wykluczone. Przecież ona mówi przez nos.

GAMOŃ.

— Dlaczego kazano ci dziś zostać w szkole?

— Bo nie wiedziałem, gdzie są Azory, tatusiu.

— No to na drugi raz uważaj, gamoniu, gdzie podziewasz swoje graty!

SEN.

Karolek: — Wuju, mnie się dziś śniło, że ofiarowałeś mi dużą tabliczkę czekolady.

Wuj: — Ponieważ jesteś grzecznym chłopcem, możesz ją zatrzymać.

TRZEBA MIEĆ ZASADY.

Kiedy pewnego znakomitego malarza i pijaka w jednej osobie, poczęstowano na jakimś przyjęciu winogronami — odrzekł dumnie:

— Dziękuję. Nie używam wina w pigułkach.

W SZKOLE.

— Mamy sześć belek, a chcemy mieć dwanaście. Co musimy z nimi zrobić? Jakie działanie? Mnożenie, dzielenie, oddawanie czy odejmowanie?

— Zdaje się, że piłowanie...

SKĄD?

Bimbalski przeczytał w gazecie swój nekrolog. Zdenerwowany telefonuje do jednego z przyjaciół:

— Czyś czytał, że ja umarłem?

— Tak... — odpowiada przyjaciel.

— Powiedz mi więc, skąd ty właściwie dzwonisz?

NIC DZIWIEGO.

Mały Tadzio zachorował. Przyszedł lekarz, zbadał go i zwraca uwagę matce, że chłopiec jest bardzo brudny...

— Brudny — oburza się matka. — Przecież myje się go codzień!

Lekarz bierze szmatkę, zwilża ją benzyną i pociera szyję malca. Na szyi ukazuje się biała smuga.

— No? — odzywa się lekarz.

— Cóż w tym dziwnego — mówi matka. — Kiedy pan czyści chłopca chemicznie...

TRZEBA WIERZYĆ LEKARZOM.

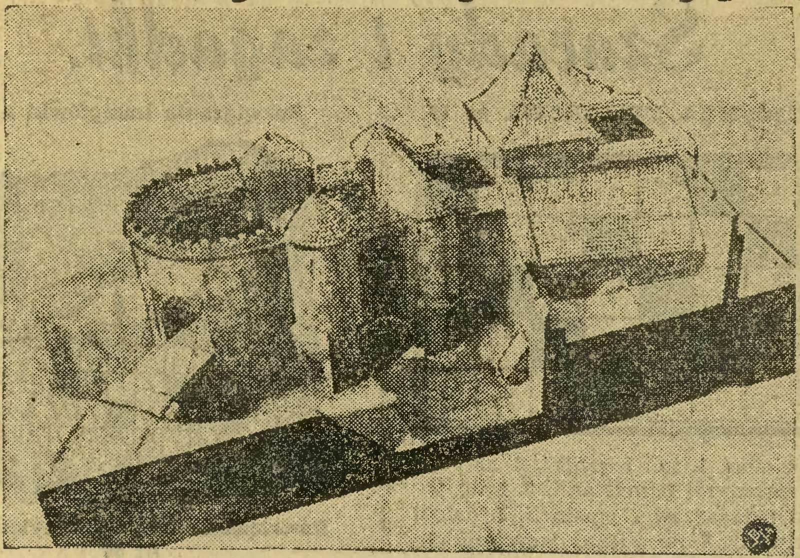
Dzień dobry, panie Żółtko. Słyszałem, że pan był ciężko chory?

— Tak.

— No, i jak pan teraz się czuje?

— Dziękuję, doktor mówił, że dobrze!

Historyczne zabytki stolicy



Rzut oka na zrekonstruowane i odsłonięte obronne mury starej, średniowiecznej Warszawy.

Polując na króliki znalazł skarb.

Na roli pewnego właściciela farmy w pobliżu Greenwich rozmnożyły się króliki, które stały się prawdziwą plagą, zwłaszcza dla troskliwie przez właściciela pielęgnowanego ogródka warzywnego. Energiczny właściciel zabrał się do tępienia szkodników przy pomocy dobrze dobranej sfory jamników. Pewnego dnia, psy dobrawszy się do jamy króliczej rozkopały ją nie znalazłszy ani jednego zwierzątka. Jakież było jednak zdziwienie gospodarza, gdy w kupie wyrzuconego z jamy piasku zauważył kilka błyszczących krążków metalowych, które okazały się monetami złotymi z XV wieku. Teraz już sam właściciel gruntu zabrał się do rozkopywania jamy i wydobył na powierzchnię około 65 kg monet złotych i srebrnych z lat 1420 do 1445. Wartość odnalezionego skarbu pokrywa w trójnasób wszystkie szkody wyrządzone mu przez króliki w ciągu ostatnich 5 lat.

Odpowiedzi Redakcji

Jadzia K. Żaden trud nie idzie na marne. Jeśli stale nadsyłać będziesz trafne rozwiązania, staniesz się poważną kandydatką konkursu szaradowego.

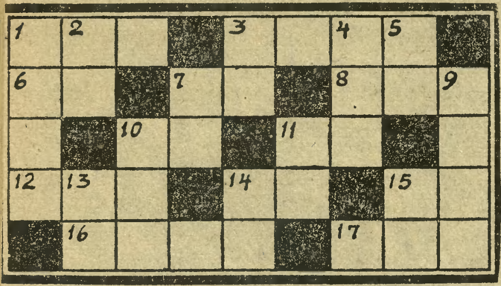
Marysia G. Zdaje się, że jak dotąd, należysz do najbardziej wytrwałych szaradzistek, więc dlatego nasz nowy konkurs tak bardzo ciebie uradował. Za miłe słowa o powieści — dziękujemy i czekamy na liścik.

Urszula Z. Bardzo się cieszymy, że pragniesz należyć do grona naszych przyjaciół i sądzimy, że odtąd stale będziesz do nas pisywała. Zgodnie z danym przyrzeczeniem, czekamy także na rozwiązania szaradowe. Pozdrawiamy serdecznie i dziękujemy za „pierwsze słowo".

Jadwiga W. Gdynia. Pierwsze rozwiązanie jest dobre, więc jeśli będziesz cierpliwa i pracowita, otrzymasz nagrodę. Pisz do nas częściej. Rozwiązania możesz oddawać także w naszej agenturze w Gdyni.

Szarady i zagadki.

KRZYŻÓWKA ZGŁOSKOWA nr 89



Poziomo: 1. in.: roczniki, 3. artysta z dziwacznymi pomysłami, 6. imię jednego z cesarzów rzymskich, 7. dzień oczekiwany, 8 owoc leśny (zdrobniale), 10. in.: czas, 11. miasto między Krakowem a Lwowem, 12. następstwo dobrego czynu, 14. służy do oznaczenia ciężaru (w liczbie mn.), 15. to co powoduje karę, 16. władza dyrektorów, 17. postać z „Lilli Wenedy".

Pionowo: 1. dramat Sofoklesa, 2. urodzony — po łac., 3. okrycie zimowe, 4. miasto na Podkarpaciu, 5. dyktator współczesny, 7. wyznaczony marsz, droga, podróż, 9. gromadny przemarsz (zazwyczaj w sprawach handlowych), 10. nic nie kosztuje, 11. dni ważne dla kupiectwa, 13. in.: miasta, 14. obłąkany, 15. trunek.

Z „LILAVATI" nr 90

Zadanie, które podajemy, nie ma w „Lilavati" rozwiązania; dlatego pozwalamy sobie przedłożyć je naszym szaradzistom do rozwiązania:

Dwóch stróżów nocnych gotowało sobie kaszę; jeden wsypał do garnka 200 gramów kaszy, drugi 300 gramów. Kiedy kasza była już gotowa, podszedł do nich trzeci stróż i poprosił, by mu pozwolili wziąć udział w wieczerzy za zapłatą. Posiliwszy się, zapłacił 50 groszy. Jak powinni podzielić otrzymane pieniądze dwaj właściciele kaszy?

Rozwiązanie łamigłówki nr 85



Rozwiązanie biletów wizytowych nr 86

1. drukarz, 2. bednarz, 3. druciarz, 4. ogrodnik.

Trafne rozwiązanie szarad nr 85 i 86 nadesłali:

Ł. Szarkówna, M. Grabowska, J. Kalkowska, I. Guderianówna, B. Kaczmarczyk, U. Ziętakówna, K. Szudarska, F. Nowak, C. Zieliński, G. Lewandowski, H. Schmidt, F. Mączyńska — Chełmża, J. Wysocka — Gdynia.

Nagrodę za trafne i staranne rozwiązanie obu zadań przyznano:

Irenie Guderian — Bydgoszcz.

POMIĘDZY RYBAMI.

Karp: A pański synek wciąż jeszcze taki anemiczny?

Okoń: Już nie. Wysłałem go do Yorkville i tam go harcerze tak odżywili, że dziś lepiej wygląda niż ja...

ZALICZKA.

— Zgubiłem wczoraj banknot stuzłotowy. Może go znaleziono?

— Nie, oddano tu tylko banknot 10-złotowy.

— No to daj mi go pan jako ...zaliczkę!